

Ze wspomnień o Danucie Sadkowskiej

Leokadia Serafinowicz:

Dankę poznałam w 1938 r. w Wilnie, na spotkaniu wileńskiego Koła Stowarzyszenia Katolickiego Młodzieży Akademickiej „Juventus Christiana”. Na spotkanie Koła zaprosiła mnie prezeska Koła, a moja koleżanka z Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, Iza Mikkelówna. Obie – Iza i Danka – były koleżankami tego samego IV rocznika studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego. Dankę poznałam w gronie bywalców Koła – chłopcy i dziewczyny robili wrażenie młodzieży poszukującej odpowiedzi na trudne pytania, a także poszukującej odwagi w sytuacji, gdy odpowiedzią było zbyt trudne wyzwanie. Danka nie bała się wyzwać, raczej ich szukała, zawsze gotowa do ich podjęcia.

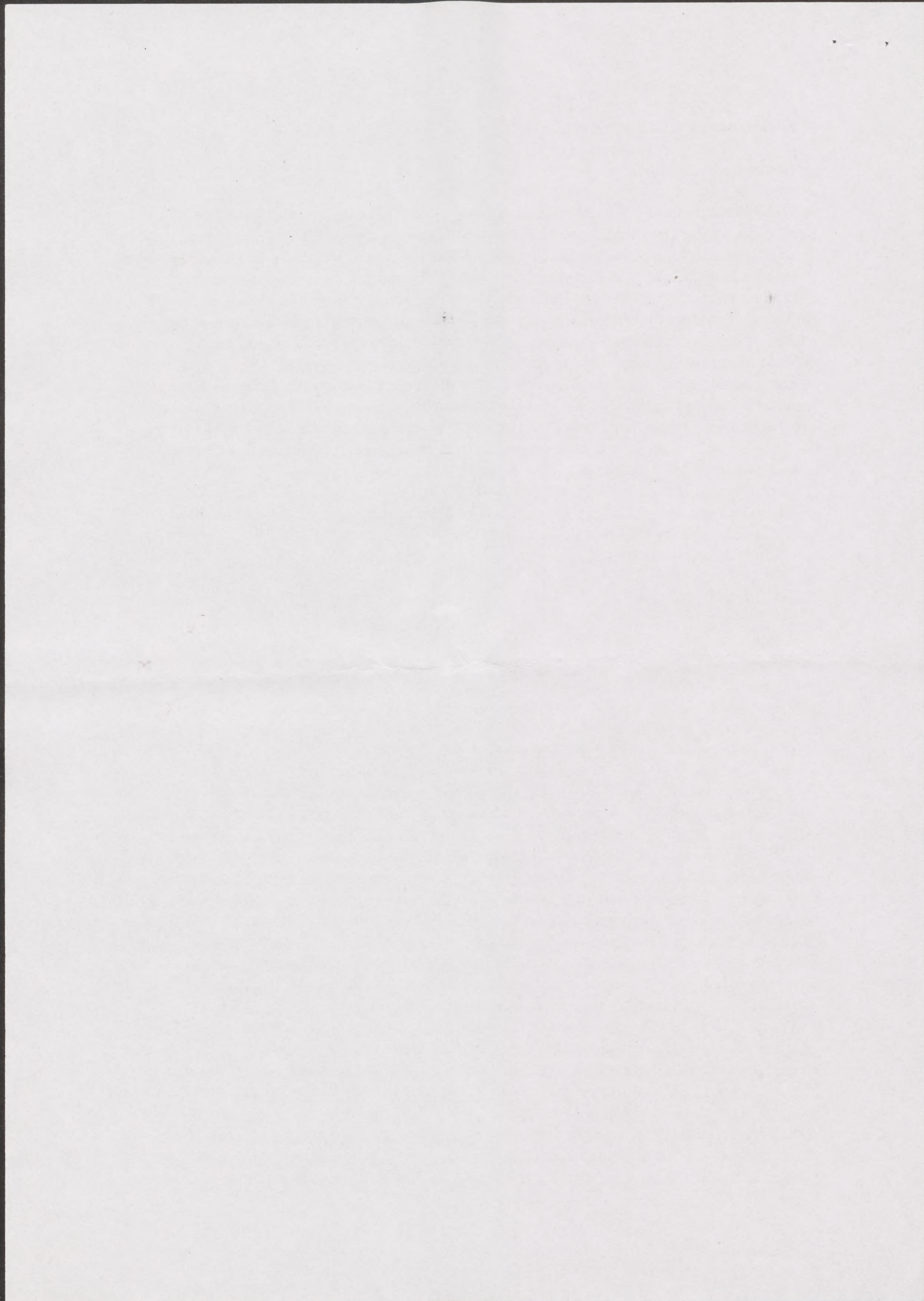
Uwidoczniło się to szczególnie, gdy wraz z wybuchem wojny gwałtownie zmieniły się warunki życia, pod każdym względem. Danka, wrażliwa i aktywna, nie szczędziła swojej energii, by nieść pomoc potrzebującym osobom pozbawionym „dachu nad głową” (bombardowanie i palenie domów); na ich najtrudniejsze, bezdomne dni wielokrotnie dawała schronienie w swoim mieszkaniu. Osobom chorym aranżowała okresowe pobyty na wsi, w „dobrych warunkach”. Stale była gotowa do udzielania porad lekarskich – bezpłatnie.

Nie byłam w Wilnie w czasie Wileńskiego Powstania, ale wiem, że Danka skończyła sanitariuszki, a sama opiekowała się rannymi jeszcze długo po powstaniu. Wiem też, że gdy zabrakło fachowej akuszerki, Danka sama odebrała szczęśliwie poród.

Stanisław Wasilewski

W następnym roku 1939 wkroczyliśmy w wojnę, wierząc że potrwa „do wiosny”. Jakiśmy się mylili! Zmieniły się gwałtownie nasze warunki życia, pod każdym względem. Zamknięto Uniwersytet (15.XII.1939), przerwano nam studia, powstały trudności w swobodnym spotykaniu się, napłynął obcy element okupacyjny, więc każde spotkanie kilkunastu osób groziło denuncjacją przez Litwinów. Niemniej nasze spotkania odbywały się nadal, od jesieni 1939 r. wzbogacone nawet przez udział seniorów „Juventus Christiana” – Jadwigi i Piotra Ciechanowiczów, Władę Wołczackiej, Jadwiżki Kalickiej, Ireny Sławińskiej, Bolka Tekielskiego, przez napływ kilku juwentusiaków w fali uchodźców z innych środowisk (zwłaszcza z Warszawy), ale przede wszystkim przez pozyskanie jako doradców znakomitych profesorów Wydziału Teologicznego USB – ks. rektora prof. Czesława Falkowskiego (historia kościoła, późniejszego biskupa łomżyńskiego) oraz ks. prof. Antoniego Pawłowskiego (dogmatyka i apologetyka, późniejszego biskupa włocławskiego). Obaj nasi doradcy to były świetne umysły i pełni serca dla nas i dobroci, prawdziwi inspiratorzy rozwoju duchowego. Odbywaliśmy prócz zebrań Msze recytowane, Roraty oraz rekolekcje (natchnione nauki ks. prof. Falkowskiego), a także wobec „głodu” polskich imprez kulturalnych – własnego pomysłu, układu i wykonania istne sympozja artystyczno-kulturalne, poświęcone kolejno Chopinowi, Kasprowiczowi, Michałowi Aniołowi, Norwidowi (dalszych nie pomnę), z recytacją, ilustracją muzyczną, prezentacją wizualną itp.

Sympozja te odbywały się (z ryzykiem) w większych mieszkaniach: u pp. Ciechanowiczów i ... u Danusi Sadkowskiej, której Matka, p. Zofia Rodziewiczowa (wdowa po dziekanie Rady Adwokackiej) bardzo serdecznie patronowała takim poczynaniom, a dom, w pełni wyposażony w tradycyjne mobilia i artystyczną spuściznę poprzednich pokoleń, sprzyjał atmosferą takim „uczdom duchowym”. Nie było to w okupacyjnym Wilnie wyjątkiem: podobne sympozja literackie i artystyczne odnotowuję odnośnie domu Dukalskich w swych wspomnieniach znany partyzant i poeta, polonista Jan Nagrabiecki („Idąc na hasło”. Warszawa 1989, 1997), a także – o swym domu rodzinnym – Jadwiga



Hoppen-Zawadzka („Czas grozy”, Bydgoszcz 1997). Były zapewne i inne inicjatywy, tak wielka była potrzeba wypełnienia przymusowych ograniczeń dostępu do spuścizny kulturalnej.

Rozwój zdarzeń przynosił dalsze zmiany – kolejni okupanci, sowieccy, niemieccy i kolejno znów sowieccy – dysponowali przecież usłużnym „podkupantem” – Litwinami, którzy jak mogli, ograniczali swobodę działania ludności rodzimej. Część juwentusiaków rozproszyła się, już to kończąc studia lekarskie z konieczności w Kownie (prawie wszyscy medycy, w tej liczbie i Danka), potem podejmując pracę z nakazu (lekarze) poza Wilnem, już to znajdując pracę zarobkową na prowincji, gdyż nie było jej dla Polaków w Wilnie.

Danka wraz z matką dzielnie trwała w mieście i mimo rzadszych spotkań stale dopomagała przyjaciołom przez informacje i kontakty. Jak się utrzymywały w tych warunkach – mogę tylko przypuszczać, zapewne nieraz ze sprzedaży domowego dobytku i pamiątek, co było częstym losem wielu rodzin wileńskich. Wszak istniały komisje i chętni do korzystania Litwini. Danka była zawsze ogromnie wyczulona na wszelkie potrzeby bliskich, a mieszkając w śródmieściu łatwiej jej było o bieżącą orientację w zdarzeniach oraz losach innych.

Niestety zebrałam wiele dobrych wspomnień o dr Danucie Sadkowskiej, ale brak mi wspomnień osób, które znały ją przed wojną i w czasie wojny i które mogłyby więcej powiedzieć o jej działalności w okresie okupacji.

Barbara Morawska-Nowak

